

Vrej Israelian

Կրեժ հորայելյան

Sona i wojna

Սոնան եւ պատերազմը



Sona i wojna

Սոնան եւ
պատերազմը

Gdańsk
2024

Կտույթ օրինակ: Սոնան եւ պատերազմը (Sonan jew paterazmy)
Autor: Վրեժ Իսրայելյան (Wreż Israjeljan)

Copyright © by Mher Israelian

Copyright © for Polish translation by Aleksandra Majdzińska,
Vahram Mkhitarian

Copyright © for Polish edition by Fundacja Mlecznego Brata,
Gdańsk 2024

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Wydanie I

ISBN

epub 978-83-7528-384-6

mobi 978-83-7528-385-3

pdf 978-83-7528-383-9

Projekt okładki: Zuzanna Nowak

Koncepcja okładki: Vahram Mkhitarian

Skład i łamanie: Zuzanna Nowak

Redakcja i korekta: Elżbieta Żukowska

Redaktor naczelny: Fabian Cieślik

Przygotowanie do druku: Wydawnictwo Marpress sp. z o.o.,
ul. Targ Rybny 10B, 80-838 Gdańsk, www.marpress.pl

Wydawca:

Fundacja Mlecznego Brata

Stara Dąbrowa 40

76-231 Damnica



FUNDACJA
MLECZNEGO
BRATA

Vrej Israelian

Sona i wojna

Վրեժ Իսրայելյան
Սոնան եւ
պատերազմը

tłumaczenie: Aleksandra Majdzińska,
Vahram Mkhitaryan

Wydanie niniejszego opowiadania jest realizacją pomysłu na serię wydawniczą prezentującą współczesną literaturę ormiańską.

Pomimo, iż upłynęło już ponad trzydzieści lat od rozpadu Związku Radzieckiego, literatura niezależnej Armenii wciąż jest tłumaczona z przekładu rosyjskiego, dlatego bardzo zależy nam, aby zaproponować Czytelnikowi bezpośrednio tłumaczenie z pierwowzoru.

Chcieliśmy, by to jedno opowiadanie stało się powodem powstania jednej książeczki, wierząc, że krótka forma literacka może funkcjonować samowystarczalnie jako osobne i niemalże wielkie dzieło.

Mając na uwadze źródła naszych literackich inspiracji do filmu krótkometrażowego „Mleczny brat”, chcemy, by to wydawnictwo było pewnego rodzaju długiem wdzięczności, który, mamy nadzieję, stanie się dobrą kontynuacją zapoczątkowanej małej „wielkiej” serii, która pobudzi ciekawość Czytelnika i sprawi, że sięgnie On po współczesną literaturę ormiańską a sama seria być może przyczyni się do powstania nowych scenariuszy i ekranizacji filmów.

„Sona i wojna” Vrezha Israyelyana to już czwarte opowiadanie – książeczka z serii „Od słowa do obrazu” po „Stróżu rozwalonego domu” Gurgena Khanjyana, „Oceanie” Arama Pachyana i „Bracie baranku” Vano Siradeghyana.

Mamy również nadzieję, że dwujęzyczność wydania będzie dodatkowym atutem, który da możliwość ubogacenia się odmiennością kulturową przy jednoczesnym zachowaniu własnej.

Aleksandra Majdzińska
Vahram Mkhitaryan

Սույն պատմվածքի հրատարակությունը հայ ժամանակակից գրականությունը գրական շարքի տեսքով ներկայացնելու մեր մտահաղացման շարունակությունն է:

Չնայած նրան, որ Խորհրդային Միության փլուզումից հետո անցել է արդեն ավելի քան երեսուն տարի՝ անկախ Հայաստանի գրականությունը դարձյալ թարգմանվում է ռուսերեն լեզվից, այդ իսկ պատճառով մեզ համար կարելի է առաջարկել լեհ ընթերցողին անմիջական թարգմանությունը հայերեն բնօրինակից:

Ի սկզբանե ցանկություն ունեինք, որպեսզի մեկ արձակ գործը, թեկուզ փոքրածավալ, դառնար մեկ գիրք, հավատալով, որ մեծ ստեղծագործության համար ծավալն էական չէ:

Հիշելով՝ «Կաթնեղբայր» ֆիլմի մեր գրական ոգեշնչման աղբյուրի մասին, ցանկանում ենք, որ այս հրատարակությունը յուրատեսակ երախտագիտության մեր արտահայտությունը լինի, որը հույս ունենք շարունակությունը կդառնա փոքր՝ ՄԵԾ գրական շարքի եւ կխթանի ընթերցողի հետաքրքրությունը դեպի հայ ժամանակակից գրականությունը, իսկ բուն շարքը միգուցե կնսպաստի նոր սցենարների եւ կինո բեմադրությունների ստեղծմանը:

Կրեժ Իսրայելյանի «Սոնան եւ պատերազմը» արդեն չորրորդ պատմվածքն է մեր «Խոսքից՝ պատկեր» գիրք պատմվածքաշարից՝ Գուրգեն Խանջյանի «Կիսավեր տան պահակը», Արամ Պաչյանի «Օվկիանոս» եւ Վանո Սիրադեղյանի «Գառ ախպերիկ» պատմվածքներից հետո:

Հույս ունենք նաեւ, որ երկլեզու հրատարակությունը կարևոր արժեք կբերի, հարստացնելով ընթերցողի ներաշխարհը մշակութային բազմազանությամբ, միաժամանակ պահպանելով՝ սեփականն ու ազգայինը:

Ալեքսանդրա Մայջինսկա,
Վահրամ Մխիթարյան

Sona i wojna

Stało się to, co miało się stać. Bez sensu szukać czegoś za siedmioma górami, gdy widzisz to przed sobą. Jeśli ta wojna zamierzała mieć swoją Sonę, to niechaj ją ma. Wojna jest właśnie po to, by przedefiniować rzeczywistość, a Sona, by zmienić definicję wojny. Obie podano nam na tej samej tacy jak wyszukane przysmaki: Sonę – nie do opisanie, wojnę – nie do pojęcia. Szczerze mówiąc z obu nic nie zrozumieliśmy.

Nasz oddział liczył jedenastu chłopaków, wszyscy byliśmy zakochani w Sonie i wszyscy myśleliśmy, że wojna to zabawa. Wymachiwaliśmy pordezwiątymi karabinami i przechwalaliśmy się: „Poślemy Turków¹ do diabła i wrócimy, by posiąść Sonę”. Jak mielibyśmy ich posłać do diabła i w jaki sposób posiąść Sonę oraz kto byłby tym wybrańcem, o tym nie rozmawialiśmy. Cała nasza jedenastka nosiła brody. Mój dziadek z Sasunu mawiał: „*Garr dżan*², kiedy przybywa brodatych, to znaczy, że wojna blisko”. Broda była naszym mundurem wojskowym, naszą belką na pagonach, granicą naszej odwagi, naszą determinacją.

Byliśmy żołnierzami na miarę naszych bród. Zналиśmy pierwsze zwrotki jednej czy dwóch piosenek, które śpiewaliśmy wieczorem, kiedy opadające słońce goniło mijający dzień. Robiliśmy to, aby rozwiać niepewność i niepokój, który nas ogarniał. Sona słuchała naszych celowo zachrypniętych głosów i napętniała się uniesieniem:

– Chłopcy, *cawnerd tanem*³! Pamiętajcie, Sona jest z wami, nie bójcie się! Sona jest dla was, jest waszą

¹ Turek – tu w znaczeniu Azerbejdżanina.

² Dosłownie – Baranek, mówi się tak na dzieci w dialekcie zachodnioormiańskim, w prowincji Sasun.

³ Wyraz często używany przez Ormian, dosłownie – wezmę na siebie ból.

nagrodą. Gdy już wrócicie z wojny jako zwycięzcy, oddam się każdemu z was, po kolei! Tymi rękami ogolę wasze zarosnięte twarze. Umyję pachnącym mydłem. I będę pieścić... każdego z was będę pieścić, jednego po drugim.

Sona postawiła jednak twardy warunek:

– Jeśli nie wrócicie jako zwycięzcy, te „soczyste jabłka” pokroję i rzucę psom.

Frywolne wypowiedzi Sony na początku wprawiały nas w zakłopotanie. Wydawało się, że jest łatwą dziewczyną, która przyszła spijać syrop przygotowany z upojnej mieszanki pragnień i patriotyzmu oraz nadać swojemu powojennemu życiu trochę sensu, uchronić je przed stagnacją. A jednak każdy z nas w głębi duszy potajemnie żywił nadzieję, że ją posiadzie.

Już później sami w rozmowach przyznaliśmy, że wszyscy staraliśmy się zademonstrować swoją męskość przed Soną, choć na próżno. Odprawiała nas z kwitkiem, rzucając na odchodne: „Umówiliśmy się. Zwycięzysz – oddam ci się.” Odchodziliśmy drapiąc się po głowach, próbując ukryć porażkę.

Sona pojawiła się w zasięgu naszego wzroku całkiem niespodziewanie. O tym kim była, skąd przyszła, czego szukała w tej zapomnianej przez świat przygranicznej wiosce, uparcie milczała. Jaka nić łączyła jej godną arystokratycznych salonów urodę z tym chaotycznym, wojennym bałaganem? I dlaczego właśnie nam przypadła w udziale? Nie mogliśmy pojąć, co ją tak naprawdę zauroczyło w zbieraninie kilkunastu wyrostków rodem z obór i pastwisk. Została z nami przez 15 dni.

Niby uczyliśmy się strzelać, niby przyswajaliśmy żołnierskie umiejętności, ale nasze myśli i uwaga były skupione na Sonie, na jej „jabłkach”, jej jędrnych, krągłych udach, parze roziskrzonych oczu, rozbieganym spojrzeniu... Jedno oko wysyłało negatywne sygnały, drugie pieściło, jedno zapraszało, drugie odpychało. Podchodziła do nas z tysiacletnią zażyłością i swoją frywolną, swobodną postawą mieszała w ulu naszych pragnień, za każdym razem wyciągając na światło dzienne nowy, niespotykany dreszcz.

– Hej, nie zostawicie przecież tego pięknego, jędrnego tyłka Turkowi!.

– Hej, czemuś taki przygnębiony, powiedziałaś, że dam, to dam!

– Ara⁴, wycisnę was jak cytryny i wypiję!

Wojna tymczasem dojrzewała tuż pod naszym nosem i stawała się coraz poważniejsza. Wieść o braku chleba dotarła z miasta do przygranicznej wioski z prędkością błyskawicy. Z wiejskiego sklepu zniknęły wszystkie artykuły pierwszej potrzeby. Mieszkańcy stali się niespokojni. Krew kipiała. Młodzi ludzie prześcigali się w pomysłach na zakończenie wojny w ciągu kilku dni i kombinowali, gdzie znaleźć surowce do zrobienia materiałów wybuchowych.

Zainteresowanie naszym oddziałem rośnie z dnia na dzień. My zaś, pochłonięci Soną, udawaliśmy, że nie słyszymy wiadomości o poległych chłopakach. Udawaliśmy też, że się nie boimy i że wojna jest dokładnie tym, na co czekamy z niecierpliwością. Obiecywaliśmy Sonie, że przyniesiemy jej uszy wroga.

– Hej, po co mi tyle uszu, przecież nie zbuduję z nich piramidy – mówiła Sona.

⁴ Ara – forma zwracania się do siebie mężczyzn w mowie potocznej.

Mieszkańcy wioski, patrząc na nasze poczynania, żałosny wygląd karabinów i wojownicze piękno Sony podchodzili z rezerwą do naszej gotowości bojowej.

– Z takim wozem bojowym jak Sona zatrzymają się dopiero w Baku – mówili, po cichu naśmiewając się z nas.

Wieśniacy ironicznie, my z pełną powagą nazywaliśmy naszą drużynę: „Sona”.

W ten sposób wszyscy staliśmy się Sonami. „Sona-1”, „Sona-2” aż w końcu „Sona-11” (wojna tak długo postugiwała się naszymi nowymi imionami, że prawdziwe imiona, obrażone, uleciały z pamięci i spoczęły dopiero na nagrobkach).

Rano przybył człowiek z Centrum Ruchu. Był za-
dbany, pewny siebie i niemal w naszym wieku.

Przywitał się, obejrzał uzbrojenie, a potem konfidencjonalnie, spoglądając z pogardą na Sonę, powiedział:

– Przyjechaliście walczyć czy...?

„Sona-1” zacisnął pięści i wystąpił naprzód.

– Jeszcze słowo a rozwalę ci łeb!

Chłopak z Jerewana nie zląkł się, ale cofnął.

– Dobrze, dobrze, rozumiem. Mówię tylko, że to niebezpieczne... dziewczyna... odeślijcie ją do domu.

Sona nie słyszała słów jerewanczyka⁵, ale domyśliła się o czym mowa. Eksponując urodę niczym tarczę, zwróciła się do „Sony-1”:

– Hej, zachowaj swoją złość dla Turka, a temu biatolicemu spryciarzowi powiedz, że nie oddam mu się, bo nie jest tym, który idzie na wojnę i zwycięża.

⁵ Mieszkaniec stolicy Armenii – Jerewana.

Sona zorganizowała paradę przed wyjazdem. Przytroczyliśmy broń i ustawiliśmy się jak przed głównodowodzącym. Żegnając się z nami, głaskała kolejno nasze brody. Jednemu powiedziała: „*Cawd tanem*”, drugiemu: „Urodzę ci dwa orły”, trzeciemu: „Po wojnie cię wyściskam”. Następnie, z chłodnym opanowaniem godnym generała i z dziwną grą w oczach, objęła nas wszystkich wzrokiem i powiedziała:

– Nie bójcie się, Sona stoi za wami.

Potem, przewracając oczami, spojrzała na jerewanczyka i dodała:

– Hej, ty, powiedz swoim krzykaczom, żeby dali chłopakom trochę broni, bo inaczej wytargam ich za uszy.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

– Nic dodać, nic ująć – powiedział „Sona-9”.

– Szczęściarze... chłopaki giną, a wy tutaj odgrywacie komedię – z wyrzutem skwitował jerewanczyk.

– Daj spokój, kiedy my zginiemy, wtedy wy będziecie się śmiać – odparł „Sona-2”.

„Sona-4” również coś dorzucił i znowu się śmialiśmy, po nim „Sona-5” i pozostali. Jerewanczyk też się dołączył a my znowu rechotaliśmy. Na koniec, w mowie pożegnalnej, Sona powiedziała, że podzieliła swoje ciało na 11 porcji. Lewe „jabłko” Sony dostał „Sona-1”, prawe „Sona-6”, „Sonie-11”, czyli mnie, też przypadł w udziale jakiś kąsek i znowu się śmialiśmy. Jerewanczyk był niegłupim chłopakiem, ale nie na tyle mądrym, by zasłużyć na swoją porcję, więc do końca zachował powagę.

Sona za karę pozbawiła go nagrody. Dla niego najważniejszą rzeczą była wszechobecna wojna, jego rola w tej batalii i bezbłędne wypełnianie rozkazów ukochanej partii.

Sona odeszła, a my poszliśmy na wojnę. (W tej wojnie mieliśmy za zadanie dwie rzeczy: ginąć i śmiać się. Obydwie wykonywaliśmy bez zarzutu, za co Ojczyzna hojnie nas wynagrodziła – cała jedenastka otrzymała „Krzyże Zasługi”, tylko nie wiedzieliśmy za co: za śmierć, czy za śmiech).

To, co nazywano wojną, w końcu pokazało nam swoją prawdziwą twarz. Nie mieliśmy okazji bawić się z wrogiem jak Geworg Czausz⁶, już podczas pierwszej walki dwaj z nas dostąpili „pocałunku ognistej kuli”⁷. „Sona-6” i „Sona-9” trafili do szpitala. Na szczęście po kilku miesiącach ponownie do nas dołączyli. Tego dnia znowu wspominaliśmy Sonę i śmialiśmy się do rozpuku.

– Bracie – „Sona-2” zagadnął „Sonę-6” – gdybyś zginął, „jabłko” Sony przypadłoby w udziale mnie.

– Ara, czy to przypadkiem nie twoja robota? – zażartował „Sona-6”.

„Sona-1” zaprezentował właśnie osiągnięcie oddziału z ostatnich trzech miesięcy w postaci odbiornika zwanego „Alinko”:

– Sona-10, tu Sona-1, jak mnie słyszysz, odbiór.

– Niech cię szlag, technika! – powiedział „Sona-6”.

– Chłopak, opowiem wam kawał, posłuchajcie – rozochocił się „Sona-3”.

⁶ Bohater narodowowyzwoleńczej walki Ormian przeciwko krwawym rządóm sułtana Abdula Hamida, który zorganizował Ludobójstwo Ormian (Masakry hamidiańskie w latach 1894-1896).

⁷ Ostatnie słowa przysięgi fidainów, czyli bojowników z grup paramilitarnych.

– Jesteśmy jednym wielkim kawałem – dodał „Sona-4”.

– Daj postuchać, człowieku – udał złość „Sona-7”.

– Więc tak – kontynuował „Sona-3” – z pewnej zapomnianej wioski, gdzieś na końcu świata, jedenaście osób poszło na wojnę. Dziesięciu z nich zginęło, tylko jeden wrócił do domu, w dodatku o kulach.

Wieśniacy od razu otoczyli biednego inwalidę i zasykali pytaniami: „No, powiedz nam, jak tam właściwie jest na tej wojnie?”. A biedny inwalida, z mądrym zadziwieniem odpowiada: „Ludzie, jaka wojna... to była masakra”.

Nikt się nie zaśmiał.

– Hej, nie macie poczucia humoru? – zdziwił się „Sona 3”.

– Nas też jest jedenastu – przytomnie zauważył „Sona-1”.

– I nasza wieś też jest zapomniana i na końcu świata – dodał „Sona-2”.

– Dajcie spokój, nie macie poczucia humoru? – znowu zapytał „Sona-3”.

– Bracie, chcesz powiedzieć, że ten człowiek o kulach to jesteś ty, tak? A my to ta dziesiątka, która poległa. Czy tak? – „Sona-2” próbował zrozumieć ten żart.

– Nie jestem człowiekiem o kulach, nie potrafiłbym tak żyć – poważnie odpowiedział „Sona-3”.

Zaczęliśmy się śmiać. „Sona-3” poczuł się urażony.

– Daj spokój, nie masz poczucia humoru? – tym razem zapytał „Sona-1”.

Rechtot to nie jest odpowiednie słowo na to, co stało się potem, dosłownie tarzaliśmy się ze śmiechu.

Przez całą wojnę nie mieliśmy żadnych wieści od Sony. Ona zapewne otrzymywała kolejne wiadomości o śmierci chłopaków z oddziału. Tak naprawdę

niczego nie zrozumieliśmy ani z tej wojny, ani z Sony. Obydwie wydawały się kłamstwem. To, że spośród naszej jedenastki to właśnie ja miałem przeżyć, również jest kłamstwem. Wszystko jest zmyślane, bo dlaczego właśnie ja, „Sona-11”, miałbym być tym o kulach, który przeżyje? Dlaczego mielibyśmy wygrać i nie dowiedzieć się o zwycięstwie? Komu przypadły „jabłka” Sony? Przecież była umowa. Co ja mam teraz zrobić? Usiąść i wymyślić historię o tym kłamstwie? I kto uwierzy w taką opowieść?

Chodzę tam i z powrotem po domu, stukając kulami. Nikt mi nie przeszkadza. Jestem wolny. Ugrzęzłem moimi kulami w tej niekończącej się, mdłej i chwiejnej historii Ormian i Turków. Jako człowiek nie mam już nic do zrobienia na tym świecie, ale jako Ormianin dopiero zaczynam się kształtować.

Doszedłem do smutnego wniosku, że jako człowiek wiele straciłem, ale jako Ormianin – zyskałem. Straciłem zainteresowanie życiem, ale odnalazłem jego kontynuację. Niewiele zrozumiałem i nadal nie rozumiem. Właśnie w takich momentach moje kule coraz głębiej pogrążają się w tę historię. Nie, dłużej nie można tego ciągnąć. Musi nastąpić coś wstrząsającego. Coś, co nie będzie ani zmyślane, ani prawdziwe, za to tylko moje. Coś, co nie będzie własnością ani Ormianina, ani Turka, tylko niczym błyskawica lub wiatr: gorące i upalne.

Jest coś takiego. Czy to bujda czy prawda, nie wiem. Ale jest.

– „Sona-11”, tu Sona, czy mnie słyszać, odbiór. Przyszłam cię wyściskać. Umowa to umowa. Rzuć te parszywe kule. Powiedziałam, że dam, to dam. Oddam ci się jedenaście razy...

Սոնան եւ
պատերազմը

Ինչ լինելու էր՝ եղավ: Անիմաստ է յոթ սարից այն կողմ փնտրել մի բան, որը քո աչքի առաջ է: Եթե պետք էր, որ այս պատերազմը իր Սոնան ունենա, թող ունենա: Պատերազմը հենց նրա համար է պատերազմ, որ խախտի իրականության սահմանումները: Սոնան էլ հենց նրա համար է Սոնա, որ խախտի պատերազմի սահմանումները: Երկուսն էլ մեզ մատուցվեցին նույն սկուտեղի վրա, որպես չհամտեսված խորտիկներ. Սոնան՝ աննկարագրելի, պատերազմը՝ անմեկնելի: Անկեղծ ասած, երկուսից էլ բան չհասկացանք:

Մեր ջոկատում տասնմեկ տղա կար, տասնմեկն էլ Սոնային սիրահարված էին եւ բոլորն էլ պատերազմը խաղ ու պար էին կարծում: Մեր մի քանի ժանգոտ հրացանները օդում թափահարելով՝ պարծենում էինք. «Թուրքի մերը լացացնելու ենք ու գանք Սոնային տեր կանգնենք»: Թե ոնց ենք «թուրքի մերը լացացնելու», ոնց ենք «Սոնային տեր կանգնելու», հատկապես մեզնից ղվ է տեր կանգնելու, չէինք ասում: Տասնմեկս էլ մորուք ունեինք: Սասունցի պապս ասում էր. «Գառ ջան, երբ մորուքավորները շատանում են, ուրեմն պատերազմ է սկսվելու»: Մորուքը մեր զինվորական համազգեստն էր, մեր ուսադիրը, մեր քաջության սահմանը, վճռականությունը: Մենք զինվոր էինք մեր մորուքի չափով: Մեկ-երկու կիսատ-պռատ երգ գիտեինք, որ երգում էինք երեկոյան կողմ, երբ արելը, մայր մտնելուց առաջ, մի ակնթարթ հետ էր նայում: Երգում էինք, որ անորոշությունը, մեզ համակող անհանգստությունը ցրեինք: Սոնան լսում էր մեր միտումնավոր խռպոտ ձայները եւ ոգեւորությունից պայթում էր.

– Տղերք, ես ձեր ցավը տանեմ: Սոնան ձեզ հետ է, չվախենա՛ք: Սոնան ձեր բաժինն է: Հենց հաղթած տուն գաք, մեկ առ մեկ բոլորիդ տալու եմ:

Էս ձեռքերով մեկ առ մեկ սափրելու եմ ձեր փոշոտ երեսները: Անուշահոտ օճառով բոլորիդ լվանալու եմ: Ու քրքրելու եմ... մեկ առ մեկ քրքրելու եմ:

Սոնայի պայմանը պայման է... Թե հաղթած հետ չեկաք, էս հյուֆալի խնձորները կտրելու եմ զգեմ շներին...

Սոնայի ազատախոսությունը սկզբում մեզ ճնշում էր: Թվում էր՝ հեշտ տրվող, թեթեւաբարո աղջիկ է, եկել է ցանկությունների ու հայրենասիրության արբեցնող խառնուրդից պատրաստված օշարակից ըմպելու եւ իր հետպատերազմյան կյանքին մի քիչ իմաստ ու շարժ հաղորդելու հեռահար նպատակով:

Մեզնից յուրաքանչյուրը թաքուն նրան տիրանալու հույս էր փայփայում: Ինչպես հետո խոստովանեցինք, ամենքս էլ մեր տղամարդկությունը Սոնային ցուցադրելու ճիգեր էինք թափել, բայց ապարդյուն: Գլուխներս քորելով հեռացել էինք: Մեր հետեւից Սոնան նետում էր. «Պայման ենք կապել. հաղթեցիր՝ տալու եմ»:

Սոնան մեր ջոկատի տեսադաշտում հայտնվեց հանկարծակի: Ո՞վ էր, որտեղից էր, ինչ էր փնտրում աշխարհից մոռացված այս սահմանամերձ գյուղում, լռում էր: Ազնվական ճեմասրահներին վայել նրա գեղեցկությունը ինչ աղերս ուներ այս խառնափնթոր պատերազմի հետ... Եվ ինչո՞ւ հենց մեր բախտը բանեց. գոմերից ու հանդերից իրար գլխի եկած մեր մի քանիսի ո՞ր հատկանիշն էր, որ Սոնային հրապուրել էր, չհասկացանք: Զոկատում մնաց 15 օր:

Իբր կրակել էինք սովորում, իբր զինվորություն էինք յուրացնում, բայց մեր ուշքն ու միտքը Սոնան էր, նրա «խնձորները», նրա ձիգ, թրթռուն ոտքերը, նրա բոցկլտուն, մեկը մյուսից անկախ աչքերը... Մի աչքը խոսում էր, մյուսը՝ փայփայում, մեկը հրավիրում էր, մյուսը՝ վանում: Հազար տարվա մտերմությամբ մոտենում էր ու իր ջերմությամբ, անբռնազբոս պահվածքով խտտում մեր ցանկությունների փեթակը՝ ամեն անգամ լույսաշխարհ բերելով մի նոր, յուրահատուկ թրթիռ.

– Արա, էս սիրուն, թոթոլ նստուկոս հո թուրքին չեք թողնելու:

– Արա, էդքան մի խեղճացիր, ասացի տալու եմ, ուրեմն տալու եմ:

– Արա, լիմոնի պես ձեզ ճզմելու եմ ու խմեմ:

Պատերազմը, հենց մեր քթի տակ, հասունանում էր ու լրջանում: Գյուղական խանութից անհետացել էին առաջին անհրաժեշտության բոլոր պիտույքները: Հացի սպառման լուրը քաղաքից կայծակի արագությամբ հասել էր սահմանային գյուղ: Գյուղացիները դարձել էին անհանգիստ: Տաքարյուն ջահելները պատերազմը մի քանի օրում ավարտելու ուղիներ էին մոգոնում եւ պայթուցիկներ ձեռք գցելու, հորինելու ստեղծագործական փնտրտուքի մեջ էին:

Մեր ջոկատի շուրջ հետաքրքրությունը ավելի էր ընդգծվում: Մենք, Սոնայով տարված, ձեւացնում էինք, թե չենք լսում զոհված տղերքի մասին լուրերը: Ձեւացնում էինք, թե չենք վախենում, եւ պատերազմը հենց այն է, ինչին մենք սրտատրոփ սպասում էինք: Սոնային թշնամու ականջներ էինք խոստանում:

– Արա, էդքան ականջ ինչիս է պետք, դրանցով հո բուրգ չեմ սարքելու, – ասում էր Սոնան:

Գյուղացիները մեր անլրջությունը, Սոնայի մարտական գեղեցկությունը, մեր մի քանի հրացանների խղճուկ տեսքը եւ այլ մանրուքներ հաշվի առնելով՝ թերահավատորեն էին տրամադրված: «Սոնայի պես մարտական մեքենան առաջները գցած՝ Բաքու էլ կհասնեն», – թաքուն ծիծաղում էին:

Եվ այսպես՝ գյուղացիները հեզնանքով, մենք՝ ամենայն լրջությամբ, ջոկատի անունը կնքեցինք «Սոնա»: Զոկատում ընդգրկված բոլոր ֆիդայիներու էլ դարձանք «Սոնա-1», «Սոնա-2» ... «Սոնա-11» (Հետագայում մեր այս անունները երկար, շատ երկար հնչեցին պատերազմի շուրթերին: Այնքան երկար, որ մեր իսկական անունները, մեզանից խռոված, գնացին-գնացին ու ամփոփվեցին շիրմաքարերի մեջ):

Առավոտյան Շարժման կենտրոնից մարդ էր եկել: Մարդ ասածը մի ինքնավստահ, մշակված, գրեթե մեր տարիքի տղա էր:

Ծանոթացավ մեզ, մեր զինամթերքին, հետո հարեւանցիորեն, արհամարհական Սոնային դիտելով՝ ասաց.

– Եկել եք կովեղն, թե...

«Սոնա-1» -ը ձեռքերը բռունցք արած՝ առաջ եկավ.

– Մի բան էլ ասես, մոռա՞յ կջարդեն: Երեւանցին չխեղճացավ, բայց նահանջեց.

– Լավ-լավ... հասկացանք: Ասում եմ՝ վտանգավոր է... աղջիկ է... ուղարկեք գնա տուն:

Սոնան չլսեց Երեւանցուն, բայց կռահեց, թե ինչի մասին են խոսում: Իր գեղեցկությունը զենքի պես ցուցադրելով՝ «Սոնա-1» -ին հորդորեց.

– Արա, ջղայնությունդ պահի թուրքի համար, էդ ճերմակերես լարծուկին էլ ասա, որ իրեն չեմ տալու, որովհետեւ ինքը պատերազմ գնացող ու հաղթող չի:

Սոնան մեկնելուց առաջ զորահանդես սարքեց: Մեր զենք-զրահը կապեցինք ու շարվեցինք գլխավոր հրամանատարի առաջ: Հերթով մեր մորուքները քջջելով՝ հրաժեշտ տվեց: Մեկիս ասաց. «Յանվդ տանեմ»: Մյուսին՝ «Քեզ երկու արծիվ եմ ծնելու» ... երրորդին՝ «Պատերազմից հետո քեզ քրքրելո՛ւ եմ»: Հետո գլխավոր հրամանատարին վայել սառնասրտությամբ, երկու աչքերի տարօրինակ խաղով, ամենքիս առավ իր տեսադաշտի մեջ եւ ասաց.

– Չվախենա՛ք, Սոնան ձեր թիկունքին է:

Հետո Երեւանցուն երկու աչքերի ելելէջի մեջ խաղացնելով՝ ասաց.

– Արա, էդ քո ճառասացներին ասա, որ տղերքին մի երկու զենք տան, թե չէ ականջները կքաշեմ:

Տղերքը ծիծաղից մեռան: «Սոնա-9» -ը ասաց.

– Սոնայի ասածը՝ ասած է:

Երեւանցին կշտամբանքով ասաց.

– Երանի՛ ձեզ... տղերքը զոհվում են, իսկ դուք էստեղ կոմեդիա եք բեմադրում:

«Սոնա-2» -ը ասաց.

– Մի վռազեք, մենք էլ կզոհվենք, էն ժամանակ էլ դուք կծիծաղեք:

«Սոնա-4» -ն էլ ինչ-որ բան ասաց, ու մենք դարձյալ ծիծաղեցինք, «Սոնա-5» -ն էլ... մյուսներն էլ: Երեւանցին էլ ինչ-որ բաներ ասաց, ու մենք դարձյալ ծիծաղեցինք: Սոնան հրաժեշտի ճառում ընդգծեց, որ ինքը տասնմեկ մասի է բաժանված: Սոնայի մի խնձորը բաժին ընկավ «Սոնա-1» -ին, մյուսը՝ «Սոնա-6» -ին: «Սոնա-11» -ին (Ես եմ) բաժին ընկավ... ու մենք դարձյալ ծիծաղեցինք: Երեւանցին խելոք տղա էր, բայց ոչ այնքան խելոք, որ մի բան էլ իրեն բաժին ընկներ, եւ մինչեւ վերջ լրջությունը չկորցրեց:

Որպես պատիժ Սոնան նրան զրկեց պարգևից: Երա համար ամենալուրջ բանը արդեն սեթեսեռող պատերազմն էր, այդ պատերազմում իր դերակատարության աստիճանը եւ հարազատ կուսակցության պատվիրանների անթերի կատարումը:

Սոնան գնաց, իսկ մենք ընկանք պատերազմի մեջ: (Այդ պատերազմում մեզ վիճակված էր երկու բան՝ զոհվել եւ ծիծաղել: Երկուսն էլ անթերի կատարեցինք: Պետությունն էլ մեզ լիուլի վարձատրեց՝ տասնմեկս էլ արժանացանք «Մարտական խաչի», բայց չիմացանք... զոհվելն, թե՛ ծիծաղելու համար):

Պատերազմ կոչվածը, վիրավորված իր հանդեպ դրսեւորած մեր անլուրջ վերաբերմունքից, մեր ջոկատին այցելեց իր իսկական դեմքով: Գետորգ Չաուշի պես թշնամու հոգու հետ խաղալու պատեհություն չունեցանք, մեզնից երկուսը «Հրեղեն գնդակի համբույրին» արժանացան առաջին իսկ մարտի ժամանակ: «Սոնա-6» -ին եւ «Սոնա-9» -ին տեղափոխեցինք հոսպիտալ: Փառք Աստծո, մի քանի ամսից նորից միացան մեզ: Այդ օրը դարձյալ հիշեցինք Սոնային ու կուշտ ծիծաղեցինք:

«Սոնա-2» -ը «Սոնա-6» -ին ասաց.

– Ախպեր, եթե զոհվեիր, Սոնայի խնձորը կմնար ինձ:

«Սոնա-6» -ը ասաց.

– Արա, չլինի՞ քո գործն էր:

«Սոնա-1» -ը երեք ամսում ջոկատի նվաճումները ցուցադրելու ակնհայտ դիտավորությամբ «Ալինկո» կոչված ընդունիչով ներկայացում տվեց. «Սոնա-10», ես «Սոնա-1» -ն եմ, պրիյոմ»:

«Սոնա-6» -ը ասաց.

– Տերդ մեռնի, գիտություն:

«Սոնա-3» -ը ասաց.

– Տղերք, մի անեկդոտ պատմեմ՝ լսեք:

– Տեղով անեկդոտ ենք, – ասաց «Սոնա-4» -ը:
– Թող լսենք, արա՛վ. – սուտ-սուտ ջղայնացավ «Սոնա-7» -ը:

– Ուրեմն, մի կորած-մոլորված գյուղից 11 հոգի պատերազմ են գնում: 10-ը զոհվում են, մեկը հենակներով վերադառնում է գյուղ:

Ուրեմն գյուղացիք շրջապատում են էս խեղճ հաշմանդամին ու հարցախեղդ անում. «Հլա պատմի՛ տեսնենք էդ ի՞նչ բան է պատերազմը»: Էս հաշմանդամը իմաստուն զարմանքով ասում է. «Այ ժողովուրդ, ի՞նչ պատերազմ, ի՞նչ բան... մարդասպանություն էր»:

Չծիծաղեցինք: «Սոնա-3» -ը ասաց.

– Արա, դուք հումոր չունե՞ք: «Սոնա-1» -ը ասաց.

– Մենք էլ ենք 11 հոգի: «Սոնա-2» -ը ասաց.

– Մեր գյուղն էլ է կորած-մոլորած: «Սոնա-3» -ը դարձյալ կրկնեց.

– Արա, դուք հումոր չունե՞ք: «Սոնա-2» -ը ասաց.

– Ախպեր, ասածդ էն է, որ էդ հենակով մարդն էլ դու ես, հա՛: Էդ 10 զոհվածներն էլ մենք ենք, հա՛: «Սոնա-3» -ը լուրջ-լուրջ ասաց.

– Ես հենակով ապրող մարդ չեմ, չեմ կարա:

Հենց «Սոնա-3» -ը լրջացավ՝ մենք սկսեցինք ծիծաղել:

«Սոնա-3» -ը վիրավորվեց: «Սոնա-1» -ը ասաց.

– Արա, դու հումոր չունե՞ս:

Ծիծաղելը էն բառը չէ, մեռանք-պրծանք:

Սոնայից լուր չունեցանք ամբողջ պատերազմի ընթացքում: Իսկ մեր զոհվելու մասին լուրերը երեւի Սոնան ստացած լինի: Ընդհանրապես, ոչ էս պատերազմից բան հասկացանք, ոչ էլ Սոնայից: Երկուսն էլ ոնց որ՝ սուտ: Այն, որ մեր տասնմեկից հենց ես պետք է ողջ մնայի, դարձյալ սուտ է: Հորինովի է: Հորինովի է ամեն ինչ: Ինչո՞ւ պետք

է հենակավորը հենց «Սոնա-11» -ը լիներ (ես եմ),
ինչո՞ւ պետք է մենք հաղթեինք, բայց հաղթանակի
մասին չիմանայինք: Սոնայի «խնձորները» ո՞ւմ
բաժին հասան: Ախր, պայման կար, բան կար...
Հիմա ես ինչ անեմ: Նստեմ ու այդ ստի մասին
պատմվամձք հորինեմ... Եվ ո՞վ կույ կտա այդ
պատմվածքը...

Հենակներս կտկտացնելով գնում-գալիս
եմ իմ տան մեջ: Ոչ ոք ինձ չի խանգարում: Ես
ազատ եմ: Իմ հենակներով խրվել եմ հայի ու
թուրքի անվերջանալի, անհամ ու դողդոջուն այս
պատմության մեջ: Որպես մարդ ես այլևս անելիք
չունեմ այս աշխարհում, բայց որպես հայ նոր-նոր
ծեավորվում եմ:

Տխուր եզրահանգում է. որպես մարդ շատ
բան կորցրի, բայց որպես հայ՝ հայտնաբերեցի:
կորցրեցի կյանքի հանդեպ իմ հետաքրքրությունը
եւ գտա կյանքի շարունակությունը: Շատ բան
չէի հասկանում եւ շարունակում եմ չհասկանալ:
Հենց այդ պահերին հենակներս ավելի են խրվում
պատմության մեջ: Չէ, այսպես անհնար է ձգձգել:
Ինչ-որ ցնցող բան է պետք: Այնպիսի բան, որ իմը
լինի, ոչ սուտ լինի, ոչ՝ ճիշտ: Այնպիսի բան, որ ոչ
հայի՛ սեփականությունը լինի, ոչ թուրքի, ինչպես
կայծակը, քամին... շոգը... շո՛գը...

Կա՛ այդպիսի բան: Սուտ է, թե ճիշտ, չգիտեմ:
Բայց կա...

– «Սոնա-11», ես Սոնան եմ, պրիյոմ: Եկել եմ քեզ
քրքրելու... Մեր պայմանը պայման է... Ռադ արա
էդ քոսոտ հենակներդ: Ասացի՝ տալու եմ, ուրեմն՝
տալու եմ: Տասնմեկ անգամ եմ տալու...

Wywiad z synem autora, pisarzem Mherem Israelianem

Vahram Mkhitaryan: Przeczytałem opowiadanie *20 dolarów Hakoba Karapenca*. Napisane jest bardzo charakterystycznym dla Vreja stylem, w krótkiej formie zawiera więcej, niż nam się na początku wydaje. Dla reżysera to niezwykle inspirujące, bo daje dużo przestrzeni i wolności. Zresztą Vrej zawsze podkreślał, że wolność jest dla niego ważna i tą wolnością chciał obdarzyć też czytelnika.

Mher Israelian: Wolność była dla niego najwyższą wartością, często o tym wspominał w wywiadach. Można to zauważyć także w jego twórczości, w tym jak żył. Sam też był wolnym człowiekiem, chociaż w pewnym okresie życia pracował w zawodzie wymagającym podporządkowywania się, służył w Ministerstwie Obrony. Być może te ramy go ograniczały, bo był to okres, w którym nie tworzył. Powodem mogły być też zmiany ustrojowe, w których trudno było mu się odnaleźć. Po jakimś czasie jednak otworzył się, powrócił do pisania, powstawały nowe opowiadania.

VM: Jak pogodzić pracę w wydziale informacji i propagandy Ministerstwa Obrony z twórczością? Był nie tylko wojskowym, ale szefem tego wydziału?

MI: To nie był wydział propagandy, tylko informacji, który obejmował program telewizyjny *Zinuz*¹ oraz czasopismo *Haj Zinwor*². Vrej zarządzał tymi mediami, a także innymi polami informacyjnymi Ministerstwa Obrony. Przez 6 lat był naczelnym redaktorem gazety i przez 10 lat szefem wydziału informacji Ministerstwa Obrony. W 2009 przeszedł w stan spoczynku i przez kolejne 4 lata szefował wydawnictwu Nairi. Wydawnictwo było mu bardzo bliskie.

VM: Czy jedno drugiemu nie przeszkadzało – wojskowa dyscyplina i artystyczna potrzeba autoironii i autokrytyki, dystansu, stania po drugiej stronie?

MI: Trafnie to ująłeś, bo autoironia często pojawia się w jego twórczości. Zgadza się, czasem go to ograniczało, ale ta branża wymagała też robienia filmów, pisania scenariuszy i zawierała elementy kreatywne. Wydawali książki historyczne, patriotyczne, które później trafiały do żołnierzy. Należał do państwowego systemu i było to pewnym obciążeniem.

VM: To była jego decyzja: praca w wojsku?

MI: Przyjaciel ojca, Vazgen Sarkisyan, wówczas minister obrony a później premier Armenii, poprosił go, aby poprowadził w ministerstwie gazetę *Haj zinwor*. Nie odmówił. Od 1993 do 2009 pracował w wojskowości i dosłużył się stopnia pułkownika. Jak już wspominałem, ta praca to nie była tylko gazeta, ale

¹ *Siła wojska*, program TV na antenie 1 kanału telewizji publicznej, który przygotowuje dział informacji Ministerstwa Obrony.

² *Ormiański żołnierz*, oficjalny organ Ministerstwa Obrony, wydawany jako gazeta tygodniowa w latach 1992-2018.

także wydawane książki, powstające scenariusze filmów. Trochę artyzmu w tym było.

VM: Byłem niedawno w kawiarni *Kozyriok* (Daszek). Zapytałem pracującą tam młodą rosyjskojęzyczną kelnerkę, czy zna historię tego miejsca. Nic na ten temat nie wiedziała. Powiedziałem jej, że było to ważne miejsce dla inteligencji ormiańskiej. Spotykali się w *Kozyrioku*. Kiedy pod koniec lat 80., niezadowoleni z działań władzy komunistycznej ludzie zaczęli zbierać się na placu przy Operze, dziś Placu Wolności, ci z *Kozyrioka* stali się przywódcami tego ruchu. Vrej także należał do tego pokolenia.

MI: Faktycznie ci pisarze zostali liderami ruchu narodowościowego, nowej Armenii. Poszedłem kiedyś ze swoim synem do kawiarni *Kozyriok*. Zapytałem go, czy mu się podoba, powiedział: nuda. Może nie jest atrakcyjne dla młodych, ale faktycznie było to miejsce spotkań pisarzy. W *Kozyrioku* zbierali się ludzie pióra a w *Arağac̄ie* (*Żaglu*) i *Poplawoku* (*Sptawiku*) artyści.

VM: Vano Siradeghyan³ wstał od stolika w *Kozyrioku*, poszedł na plac, stanął przy mikrofonie a ktoś z tłumu krzyknął: Niech Vano coś powie. Po czym aresztowano Vano i zabrano do więzienia w Moskwie.

MI: Tato był blisko z Vano, przyjaźnili się, jednak gdy ten trafił do polityki, czasu na spotkania było mniej, choć do końca życia utrzymywali kontakt. Vano był zawsze obok, pomagał twórcom, wspierał ich. Co roku, w okolicach Bożego Narodzenia, kilkudziesięciu

³ Vano Siradeghyan – ormiański polityk i pisarz (1946-2021).

pisarzy otrzymywało prezenty od Vano – alkohol i pieczonego prosiaka.

VM: Pamiętasz to?

MI: Tak, choć nie tylko mój tato dostawał taki podarunek, inni pisarze również.

VM: Czy Vrej opisuje to w jakimś opowiadaniu?

MI: Nie, ale ja wspomniałem o tym w jednym ze swoich opowiadań, bez konkretnych imion i nazwisk, oczywiście. Wiele osób domyśliło się jednak o kim mowa.

VM: Jak zaprezentować komuś spoza środowiska ormiańskiego taką osobę jak Vrej, który jest nie tylko Ormianinem, ale także potomkiem ludzi z Sasunu⁴? Czy takie imię jak Vrej noszą ludzie innej narodowości?

MI: Vrej często w swojej twórczości poruszał temat ludobójstwa, pisał o tym także w czasach ZSRR. Właściwie cały czas pisał w narodowym, patriotycznym duchu, co wówczas nie było oczywiste. Uważano, że jego imię jest związane z tragedią ludobójstwa, ale wybór imienia był raczej banalny. Nie do końca znam szczegóły, ale mój dziadek pokłócił się z kimś, kto okazał się prominentną osobą w milicji radzieckiej, więc dziadka aresztowano. Będąc w areszcie dowiedział się, że urodził mu się syn. Długo nie myślał. Nazwijcie go Vrej (Zemsta) – powiedział. Jednak wszyscy łączą jego imię z wojowniczymi tradycjami sasuńskiego regionu.

⁴ Sasun – historyczny region w Zachodniej Armenii.

Nam się to imię podoba, jednak tato nie chciał, aby wnuki także nosiły to imię.

VM: Skąd czerpał inspiracje?

MI: W jego opowiadaniach często pojawiają się wątki autobiograficzne. Właściwie dla większości utworów inspiracją jest samo życie, splata się w nich rzeczywistość z wyobraźnią. Załączkiem tekstu był czasem drobny życiowy szczegół, który w połączeniu z wyobraźnią sprawiał, że rodziło się opowiadanie. Życie stawało się źródłem jego twórczości.

VM: W Armenii jest dwóch literatów Israelianów, Vrej i Mher, ojciec i syn. Jak to odbierasz?

MI: Bardzo lubiłem literaturę, lecz nigdy nie myślałem, aby samemu pisać. Tato zawsze żartował, że dobrze by mi wychodziło, jednak nie próbowałem. Dopiero po jego śmierci, gdy pracowaliśmy nad publikacją jednego ze zbiorów jego opowiadań, spróbowałem napisać postłowie do tej książki, krótkie, raptem stro-
na, półtorej. Wtedy poczułem, że chciałbym to robić. Pierwsze moje opowiadanie nosiło tytuł *Krew nie zmienia się w wodę* i było związane z tatą, z fragmentem jego życia. Można powiedzieć, że było o nim. Bardzo konkretny element fabuły, który był bazą tego tekstu, usłyszałem od jego przyjaciół jako anegdotę: pojechali do Gruzji na zjazd pisarzy republik radzieckich. Była taka tradycja, aby wznosić toast za Stalina. Kiedy podniesiono kieliszki, tato powiedział: Ja za Stalina nie piję. Ludzie na to: Obrazisz nas, jak nie wypijesz. Wcześniej podarowano mu gruziński dzban z winem, tato podniósł ten dzban i cisnął o podłogę. Zrobił się skandal, doszło prawie do rękoczynów. On

nie lubił o sobie opowiadać, był małomówny, tę historię usłyszałem od świadków.

Tekst, który wtedy napisałem był wskazówką, sygnałem, że to nie koniec, czymś w rodzaju przepustki do świata literackiego. Niebawem ukaże się moja szósta książka. Moja twórczość zbiera dobre recenzje, zdobyłem kilka ormiańskich nagród literackich.

VM: Czy Vrej czytał któryś z twoich tekstów?

MI: Nie, nie zdążył.

VM: Czy dobrze rozumiem, że zacząłeś pisać dopiero po śmierci Vreja?

MI: Tak, rok po jego śmierci. Miałem wtedy 40 lat.

VM: Czy prowadzisz jakiś dialog z ojcem w swoim pisaniu?

MI: Czytelnicy wskazują na podobieństwa w treści, jednak stylistycznie się różnimy. Po wydaniu pierwszej książki czułem żal, że nie zdążyłem pokazać jej ojcu, nie zdążyłem powiedzieć: Zobacz, napisałem książkę, przeczytaj. Czułem, że jest dobra, ale opinia ojca byłaby tego potwierdzeniem. Vrej był bardzo obiektywny i na pewno nie słodziłby mi tylko dlatego, że byłem jego synem, powiedziałaby szczerze, co myśli. Czasem w nocy, gdy nie mogłem spać, wyobrażałem sobie tę sytuację. Nieczęsto pamiętam sny, ale raz mi się przyśnił. Zapytałem go wtedy, czy przeczyta, bo coś napisałem, uśmiechnął się. Od tamtej pory byłem spokojny.

W kilku moich opowiadaniach ojciec się pojawia. W jednym z nich on i jego przyjaciele – Hracz Tamrazyan i Vano Siradeghyan – są przedstawieni jako malarze, żeby zmylić tropy, jednak dla tych, którzy ich znali, pozostali rozpoznawalni.

VM: Czym jest dla ciebie pisanie po ormiańsku? Mocnym ograniczeniem, skazaniem na tłumaczenie, czy raczej pozwala zachować specyfikę myślenia, pomaga w tworzeniu dzięki tej odrębności?

MI: Jest to pewien problem, ponieważ grupa odbiorców tej literatury jest bardzo mała. 2,5 – 3 mln mieszkańców Armenii i jakiś procent ludzi czytających w języku ormiańskim w diasporze. A przecież nie wszyscy oni lubią literaturę, statystyki nie są więc budujące. Wiemy, że w Gruzji kupuje się 3 razy więcej książek w przeliczeniu na jedną osobę. Są kraje, które wypadają jeszcze lepiej, mówił o tym niedawno dyrektor wydawnictwa, w którym publikuję. Moja książka została przetłumaczona na język arabski, wydana w Egipcie, ale nie wiem, czy Arabowie ją przeczytali. Nie znam jej losów. Bardzo trudno śledzić informacje zwrotne.

VM: Czy dla ciebie, jako pisarza, to ważna informacja?

MI: Mój syn studiował w amerykańskiej szkole. Na początku nie miał znajomych, lecz zaprzyjaźnił się z nauczycielem, który bardzo mu pomógł odnaleźć się w nowym środowisku. Ten nauczyciel ważył ponad 200 kg, mój syn za to był bardzo chudy. Niestety, jakiś czas później nauczyciel zmarł i aby uczcić jego pamięć, napisałem o nim opowiadanie. Wydrukowaliśmy je w gazecie internetowej po angielsku. Informacja

zwrotna, którą otrzymaliśmy, była dla nas bardzo ważna, ale przeważały osoby, które znały opisanych w opowiadaniu ludzi.

Jedna z moich książek została wydana po rumuńsku, teraz prowadzę rozmowy z kanadyjskim wydawcą i myślę, że w przyszłym roku mój tekst ukaże się w Kanadzie.

VM: Czy piszesz też po angielsku?

MI: Znam ten język, prowadzę po angielsku wykłady, ale literatura piękna to inny poziom.

VM: W wielu krajach po rozpadzie ZSRR literaturę ormiańską tłumaczy się z języka rosyjskiego. Problem pojawia się na poziomie nazw własnych, imion, ale zauważalny jest też element cenzury, widoczne są różnice między tekstem ormiańskim i rosyjskim. Co o tym sądzisz?

MI: Nie jest to dobry trend, choć wiele zależy oczywiście od literatury. Np. Ruben Hovsepjan tłumaczył Márqueza z rosyjskiego i uważa się, że to tłumaczenie jest lepsze od powstałego bezpośrednio z hiszpańskiego. To kwestia subiektywna. Ruben był bardzo dobrym pisarzem i dlatego świetnie przetłumaczył tę książkę. Powinny istnieć jakieś uregulowania prawne dotyczące tłumaczenia bezpośrednio z oryginału. Nasze wydawnictwo nie ma w ofercie tłumaczeń z języków pośrednich.

VM: Jak nazywa się to wydawnictwo?

MI: Antares. Nasza zasada głosi, że tłumaczymy z oryginału.

VM: Prosty przykład, nazwa miasta Jerewan po polsku brzmi Erywań, czyli przyjęto pisownię obowiązująca w czasach carskiej Rosji, aż do roku 1936 w oryginale jest przecież Erewan (czytamy Jerewan).

MI: Być może ten toponim trafił do języka polskiego z carskiej Rosji i pozostał w formie anachronizmu. W języku ormiańskim np. na Polskę mówi się Lehastan – kraj Lecha.

VM: O ile się nie mylę w Turcji również mówi się Lechistan.

MI: A Polacy jak nazywają swój kraj?

VM: Polska. Ale to ciekawe, że w języku ormiańskim nazwa kraju – Hajastan⁵ i nazwa Polski (Lehastan) pochodzą od imienia legendarnego przywódcy. Jesteś nie tylko pisarzem, ale też wojskowym, podobnie jak ojciec – pułkownikiem. Pracowaliście razem?

MI: Stopień pułkownika otrzymałem w 2010 roku, tato w 2009 przeszedł w stan spoczynku.

VM: Skąd pochodzi tekst na okładce zbioru opowiadań Vreja *Tonapet*. Bardzo trafnie określa w nim swoją twórczość: Mało napisałem opowiadań, inni zrobili to za mnie i zrobili to lepiej.

⁵ Od imienia Hajka, legendarnego przywódcy Ormian, który zwyciężył króla Babilonii Bela.

MI: To prolog do zbioru *Tonapet*. Literacka myśl Saroyana – umiłowanie wolności. Saroyan miał duży wpływ na twórczość Vreja, można to zauważyć w jego pisarstwie, niektórzy mówią, że tego ducha wolności i humanizmu Saroyana można się dopatrzeć i w moich tekstach.

VM: Czy Vrej Israelian odnalazł swoją przestrzeń wolności?

MI: Myślę, że odnalazł. Literatura była tym miejscem, gdzie nikt nie może ci czegoś narzucić, jesteś wolny. Za czasów sowieckich, generujących liczne ograniczenia, poszukiwano form by wyrazić myśli, wiele treści ukrywano gdzieś pomiędzy wierszami. Ograniczenia rodziły wbrew pozorom możliwości powiedzenia czegoś więcej, za pomocą mniejszej ilości słów. Kiedy po rozpadzie ZSRR zniesiono cenzurę i można było pisać swobodnie, ten brak ograniczeń powodował u niektórych blokady. Ten etap przeszedł także mój ojciec, przez jakieś 7-8 lat nie pisał nic, zatrzymał się.

VM: Czy posiadasz ostatni list, który Vrej napisał przed śmiercią? Czy był on skierowany do rodziny, czy to rodzaj pożegnania?

MI: Mam kopię, niestety nie wiem, gdzie jest oryginał.

VM: Długi był?

MI: Kilka zdań.

VM: Czy można powiedzieć, że odszedł z długopisem w rękę, że nawet w chwili podjęcia decyzji o odejściu pisał?

MI: Zostawił ten list na biurku obok, aby go nie uszkodzić. Nie leżał przed nim.

VM: A co myślisz o opowiadaniu *Sona i wojna*?

MI: Wiele osób zwracało uwagę na ten tekst, szczególnie filmowców. Często słyszałem, że to materiał na piękny film. Mówił o tym sam ojciec. Uważano też, że najtrudniej byłoby znaleźć aktorkę, która zagrałaby postać Sony.

VM: Ciekawa jest forma tego tekstu, właściwie nieustannego monologu, można to odbierać jako grę między formą monologu i dialogu bohaterów, to wyzwanie dla opowieści filmowej. Bohaterami są żołnierze, 11 młodych ludzi, ale ten ostatni, jedenasty, w końcu zostaje sam, staje się laureatem głównej nagrody i jednocześnie zbiorową postacią. Opowiadanie zawiera element fatalizmu.

MI: Tak, tu nie ma wyboru, jest jedna osoba i jedna nagroda. Przewrotność polega na tym, że prawie wszyscy giną i pozostaje jeden zwycięzca tej gry, kulawy, ale jeden, jest to bardzo symboliczne.

VM: Które ze swoich opowiadań Vrej Israelian szczególnie cenisz?

MI: Tato napisał ponad 60 opowiadań i trudno wskazać to najlepsze. Kiedyś, w jednym z wywiadów wyróżnił dwa opowiadania: *1+1* i *Tonapet*. To były jego kierunkowe opowiadania, najbardziej podsumowujące jego twórczość. Trudno mi powiedzieć, dlaczego wybrał akurat te dwa tytuły, ale czuję się zobowiązany, aby zaznaczyć, że taki był jego wybór. Opowiadanie

1+1 lubił na tyle, że drukował je w każdym kolejnym tomie.

VM: Jest pewien paradoks w tym, że w Armenii jest coraz mniej czytelników, za to coraz więcej pisarzy. Czy nie obawiasz się, że pewnego dnia pisarzy będzie więcej niż czytelników?

MI: Coś w tym jest. Zorganizowaliśmy konkurs im. Vreja Israeliana na krótkie opowiadanie, warunkiem była jego publikacja w 2023 roku. Liczyliśmy na 30 opowiadań a otrzymaliśmy ponad 150 zgłoszeń. Było to dla nas absolutne zaskoczenie, bo to oznacza, że ponad 150 osób w 2023 roku opublikowało opowiadanie.

VM: Czy jakoś to zinterpretowaliście?

MI: Patrząc na rynek wydawniczy, najwięcej jest u nas poetów, nieco mniej prozaików, najmniej dramaturgów. Pisze wiele osób, ale jakość tej twórczości jest różna. Mamy jednak kilkadziesiąt osób tworzących dobrą literaturę.

Rozmowa: Vahram Mkhitarian

Pytania i tłumaczenie:

Aleksandra Majdzińska, Vahram Mkhitarian

Vano Siradeghyan

Վանո Սիրադեղյան

Brat baranek

Գան-ախպերիկ



Aram Pachyan

Արամ Պաչյան

Ocean

Օվկիանոս



Gurgen Khanjyan

Գուրգեն Խանյան

Stróż
rozwalonego
domu

Երեսմյակի տան պահակը

